Nr. 5. Kraków, 27 stycznia 1907 r. Rok V.



TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO
wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata wynosi:
rocznie . 4 kor. | półrocznie 2 „ | kwartalnie 1 „
za granicą: rocznie 5 kor. | w Ameryce: „ 1 dol.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Do naszych Przyjaciół i Czytelników.

Od numeru dzisiejszego począwszy będzie „Ojczyzna“ wychodziła w Krakowie, tu w tej prastarej stolicy Polski, w miejscu, w którem wszystko przypomina nam naszą świetną przeszłość, u podnóża Wawelu i kopca Kościuszki-bohatera, który pierwszy przywdział chłopską sukmanę, w tem mieście, gdzie żyje i nabiera nowych sił duch narodowy, gdzie zbierają się nasi rodacy ze wszystkich zaborów, by ukoić swe rany i nabrać ducha do dalszej pracy i walki, tu będziemy nadal prowadzić swą służbę narodowi i ludowi polskiemu.

Redakcya nasza nie chce nikomu nic narzucać, ale pragnie być ogniskiem, któreby złączyć mogło to wszystko, co jest lepszego wśród ludu polskiego, co lepszą przyszłość chce budować nie narzekaniem, ani krzykiem, ani wyklinaniem, ale rzetelną pracą. Mamy więc nadzieję, że Szanowni Czytelnicy tak jak dotąd i nadal będą zasilali nasze pismo swymi artykułami w takiej mierze i w takim stopniu, byśmy mogli cały numer wypełnić tem, co nam nasi Czytelnicy napiszą. Wierzymy bowiem, że im tak samo, jak i nam sprawa na-[illegible] dobro ludu polskiego leży na sercu i że głos „Ojczyzny“ będzie głosem, który wskaże drogę narodowi i pouczy go, jak ma kroczyć dalej ku urzeczywistnieniu tych wielkich haseł, za które walkę rozpoczął nasz Kościuszko, a która i do dziś trwa. Chcemy także nawiązać jak najserdeczniejsze stosunki z wszystkimi Czytelnikami, chcemy, aby nasza Redakcya stała się miejscem gdzieby się mogli schodzić nasi Czytelnicy celem wzajemnego porozumienia się i poinformowania w najważniejszych sprawach krajowych. Mamy więc nadzieję, że Czytelnicy nasi przy każdej swej bytności w Krakowie odwiedzą nas a my będziemy im całem sercem radzi.

Z wiarą w szczęśliwą przyszłość narodu i ludu polskiego, rozpoczynamy pracę a Bóg i Wy, Bracia pomożecie.

Redakcya.

W rocznicę...

I znowu minął rok i znowu nadeszła smutna rocznica ostatniej walki o niepodległość, bohaterskiego wysiłku z bronią w ręku o należne, a wydarte nam prawa, o wolność i swobodę.

Minął rok — oglądnijmy się za nim i obliczmy się, cośmy stracili, a co zyskali, spytajmy się, czyśmy wszystko należycie wykorzystali, czyśmy czem nie zaszkodzili wspólnej naszej Matce...

Zacznijmy od tego zaboru, w którym najpóźniej polała się krew Braci naszych, o wolność walczących — od zaboru rosyjskiego.

Rąbek zorzy wyjrzał z poza chmur, z pośród szczęku oręża na dalekim wschodzie — car 30. października 1905, ogłosił manifest konstytucyjny i zapowiedział zwołanie pierwszego parlamentu z całego państwa, to jest Dumy. Dziś jeszcze pamiętamy tę szaloną radość, z jaką powitaliśmy to ustępstwo tyrańskich rządów, dziś jeszcze ze wzruszeniem wspominamy o tych stutysięcznych manifestacyach i radosnych procesyach przy wtórze pieśni: Jeszcze Polska nie zginęła!

Lecz chwile radości trwały krótko — już podczas procesyi w dzień po ogłoszeniu konstytucyi polała się krew — na ulicach Warszawy pijani żołdacy ochrzcili konstytucyę rzezią niewinnych ofiar...

Wkrótce car zwołał Dumę — my Polacy wysłaliśmy swych posłów, o ile się dało najdzielniejszych, aby oni wywalczyli nam samodzielność Królestwa Polskiego, aby oni wywalczyli nam Sejm polski w Warszawie — wysłaliśmy tych posłów do Dumy do Petersburga, aby stamtąd przywieźli nam samorząd i polskie szkoły... Posłowie pojechali, lecz nie przywieźli nam... nic, bo przywieść w tych warunkach jeszcze nie mogli! Duma za wiele mówiła, Duma — jak mówią — była tylko wielkim wiecem, gdzie każdy mógł się wygadać, mógł powiedzieć, co go boli i dręczy — ta Duma nie podobała się carowi i jego urzędnikom, więc car rozwiązał ją i posłów rozpędził...

I znowu nastały czasy ucisku: Stan wojenny, stan gwałtów żołdactwa moskiewskiego panuje na całym obszarze Polski, po kraju grasują obok krwiożerczych sądów polowych, gromady bandytów, więzienia przepełnione, a wśród tego przygotowania do nowych wyborów do nowej Dumy, a wśród tego przygotowania do nowych wysiłków i nowych walk, a wśród tego wre ożywiony ruch, powstaje setki szkół polskich prywatnych, setki kółek rolniczych i towarzystw oświatowych i ekonomicznych, a na ich czele wszędzie członkowie stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Poruszyła się i Litwa. Wpływ ducha polskiego wzmógł się ogromnie, w starej Dumie posłowie z Litwy i Rusi tworzyli osobne koło posłów „terytoryalne“, bez charakteru narodowego polskiego, a obecnie ogólny głos całego kraju domaga się zawiązania Koła polskiego i ścisłego związku z Kołem polskiem z Królestwa Polskiego! Pocieszający to dla nas objaw.

W drugim zaborze, tylko słupami, głębokim rowem i żywym murem straży granicznej oddzielonym od pierwszego — wre również walka, ale tam walczą w pierwszym szeregu nie starzy, nie mężczyźni, ale małe sześcio — i ośmioletnie dzieci. Mówię tu o zaborze pruskim. Dwieście tysięcy małych, ledwie mówić umiących dzieci, porwało się do walki z pięćdziesięciu milionami hardych Prusaków — a idą w bój śmiało. Miecza nie udźwigną, sił jeszcze nie mają, więc też walczą inną bronią. Podły Krzyżak wciska im do rąk niemiecki katechizm, więc one wyrzucają go ze swych ławek, depczą lub targają w kawałki — Prusak każe im wstać i mówić po niemiecku pacierz, więc one wstają i głośno zaczynają: Ojcze nasz, który jesteś w niebie. Na nic kije, baty i kułaki, na nic areszt, przekleństwa i pięści, dzieci spokojnie kończą pacierz polski i tylko uderzone jęknie lub na chwilę umilknie, aby za chwilę złączyć swój głos z wszystkimi we wspólnej prośbie do Boga...

Czy wojsko takie zwalczy jaka siła? Nie! nigdy! Czy z dzieci tych nie wyrosną całe szeregi bohaterów naszych, którzy później inaczej odpłacą się za dzisiejsze sińce i guzy, za dzisiejsze tortury?

Obok tego i starsi nie spoczywają. Parlament pruski został rozwiązany. Będą wybory — tym razem dla Polaków pomyślne. Polacy w zaborze pruskim spodziewają się zdobyć 8 mandatów więcej, aniżeli mieli dotąd.

Ruch narodowy na Górnym Śląsku rośnie z żywiołową siłą. Do niedawna księża stali po stronie niemieckiego stronnictwa księży — dziś kto Polak garnie się do Polaków, i choć ks. kardynał Kopp gnębi za to swych proboszczów, śle im zakazy i groźby, księża Polacy nie zlękli się ich, lecz owszem tem otwarciej, tem śmielej stanęli po stronie pokrzywdzonych i biednych. Kilku z nich kandyduje nawet na posłów. Zwycięża idea posła Korfantego, zwycięża idea stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Czy to nie dowód, że i Bóg, mimo ciężkich krzyżów, jakie na nas zsyła, czuwa nad nami i w chwilach tak ważnych, jak obecne, dodaje nam otuchy i nadziei?

Trzeci zabór austryacki również walczy. Nie jest to walka ta sama, walka tak zażarta i jawna, ale zato tem niebezpieczniejsza, że nie każdy z nas widzi wroga i nie każdy chce z nim walczyć. Pomijam całą walkę o reformę prawa wyborczego, chcę podkreślić tylko dwa ważne momenty, a tymi są: rozbudzenie się ruchu oświatowego i pogłębienie pragnienia samodzielności Galicyi. Nie chcę mówić o pielgrzymach wiedeńskich, o kłótniach, które nas rozdzielają, lepiej podnieść to, co nas łączy, niż to, co nas dzieli. Reformę wyborczą do do Parlamentu już mamy, czeka nas cały szereg reform tu w kraju, w Sejmie i gminie, i tym musimy się poświęcić, ale porządkując dom, skrzętny gospodarz pamięta o całem gospodarstwie, o polu i jego uprawie, o zbożu, sianie i „chudobie“, tak i my musimy mieć na oku cel główny, dla wszystkich wspólny, zerwanie więzów, a na razie rozluźnienie ich: wyodrębnienie Galicyi!

* * *

Wszędzie więc walka, wszędzie Polacy idą w ogień, wprawdzie nie armatni ani karabinowy, ale w ogień intryg trzech potęg zaborczych.

We wszystkich trzech częściach Polski zbliżają się wybory — niestety, wybrani posłowie nie w stolicy Polski się zjadą, nie w Warszawie lub w Krakowie, ale w trzech najbardziej obcych nam miastach: Wiedniu, Petersburgu i Berlinie, skąd tyle złego na nas spadło, skąd tyle krzywd już doznaliśmy.

Naród polski się dźwiga, naród polski rośnie i potężnieje i rwie się do walki i pragnie wolności i swobody!

* * *

Poco to wszystko dziś właśnie przypominamy sobie i Wam, Kochani Czytelnicy? Czy to ma jaki związek z powstaniem z 1863 r. lub z jego rocznicą?!

O tak! i wielki! Powstańcy 1863 roku czynem dowiedli, że Ojczyznę kochają nadewszystko, poszli w bój, gdy dano hasło i dopiero śmierć lub rana uwolniły ich z szeregu. My dziś powstania nie mamy, do walki orężnej iść nie możemy! Ale pozostały nam zato inne środki, którymi możemy tę miłość ojczyzny udowodnić — a środkiem tym — to praca. Znacie zapewne wszyscy te słowa piosenki:

Hej! do pracy! Razem do pracy!
W ciszy, w zgodzie, dłonią w dłoń!
My bez broni! więc Rodacy
Praca dziś to nasza broń!

Tak! każda piędź ziemi, uratowana od zagłady, każde ziarno z niej wydobyte ponad zwykłą miarę, to nie tylko korzyść osobista, to korzyść i narodowa! To też dziś w rocznicę wybuchu powstania nie wolno nam odezwać się do Was z innem życzeniem, z innem żądaniem, jak tylko z tem: w ciszy, zgodzie, dłonią w dłoń wydobywajcie z tej ziemi, tak obficie krwią praojców naszych zroszonej, bogaty plon, łączcie się i przygotowujcie siebie i dzieci wasze do walki może stanowczej w przyszłości — a dziś do walki codziennej. Uczestnicy naszych powstań nie walczyli na próżno, nie przelewali krwi na darmo — z każdej kropli ich krwi przelanej musi powstać bohater, który inną może drogą będzie dążył do tego, czego żądali powstańcy — ale cel będzie, bo musi być ten sam — niepodległość narodu!

LEŚNICZÓWKA.

Wspomnienie w 44-tą rocznicę powstania styczniowego 1863 roku.

Michałowi Plezi w Turce koło Kołomyi poświęcam.

Wśród wzgórz lesistych w uroczej kotlinie,
Gdzie Złota Lipa ku Dniestrowi płynie,
Tam nad jej brzegiem chatka ojców stała,
Tam mi matula święty hymn śpiewała,
Tam moja wioska, rodzinna Markowa [1]),
Co dzielnych synów dla Ojczyzny chowa!
W pośrodku wioski stała leśniczówka
I zdala widniała biała jej dachówka...
Byłto sobie ładny z gankiem schludny domek,
Mieszkał w nim pan Adam, szlachecki potomek.
Był to człek rozumny, wśród włościan lubiany,
W całej okolicy był im wszystkim znany,
Miał kilku synów i dorosłe córki,
U nich urządzano zimowe wieczorki...
Na które młódź wiejska chętnie uczęszczała,
Bo na tych wieczorkach wiele korzystała...
Pan Adam zajmował miejsce uroczyste,
Opowiadał młodzi w głos dzieje Ojczyste.
O dzielnych królach, o zamożnych dworach
A kończył na niecnych frymarczych zaborach!...
Wszyscy go z uwagą największą słuchali,
Potem w całej wiosce innym powtarzali...
Gdy tak jak zwykle każdego wieczoru
Siedzimy, wpada posłaniec z sąsiedniego dworu,
Krótka treść listu, tak kończy pisanie:
»Przedwczoraj w Warszawie wybuchło powstanie,
Że w całym kraju lotem błyskawicy
Spieszą tam tłumnie młodzi, starzy ochotnicy«.
Pan Adam uścisnął nam serdecznie dłonie
Zawołał z zapałem: »Hej chłopcy do broni!
Ja już za stary, zsiwiała mi głowa
Kto kocha Ojczyznę, spiesz do Olejowa [2]),
Tam się młódź z kraju całego gromadzi
Wodzem jest Wysocki, on w bój poprowadzi!«
W pośród radości, hałasu i krzyków
Było nas gotowych zwyż dwudziestu ochotników.
Jan Niżałowski, choć człowiek żonaty,
Lecz w sile wieku, chociaż szpakowaty,
Krzyknął: »Za mną wiara! wprost do Olejowa,
Ja znam dobrze drogę i mojać w tem głowa,
Niech się raz skończy Moskwy panowanie«
— »Niech żyje Polska! prowadź panie Janie!«
Ja byłem najmłodszy (czternaście lat miałem)
Co tchu do rodzica z prośbą poleciałem,
Żeby mi pozwolił pójść i bić Moskala,
Co świętą wiarę i Ojczyznę kala!...
Rodzic mą prośbę wziął pod swe rozmysły,
I z ócz mu jak perły rzęsiste łzy trysły!...
»Tyś dziecko jeszcze, za słabyś do boju!
Tam trzeba rąk dzielnych do bitwy i znoju,
Przyjdzie czas na to, rośnij me pachole,
Zostaw dzielniejszym do działania pole!«...
Choć zawsze rodzica rad słuchać nawykłem,
Wśród śnieżnej nocy z zagrody uciekłem...
Przed świtem jeszcze, chociaż śnieżyk prószył,
Do Olejowa nasz orszak wyruszył!...

. . . .

O! szumiące bory! Olejowskie lasy!
Kiedyż nam powrócą te nadziejne czasy?

---

[1]) Markowa niegdyś miasteczko, dziś wioska w powiecie Podhajeckim.

[2]) Olejów miasteczko koło Brodów, własność hr. Wodzickich.

Kiedyż na polanach zapalimy stosy?
W kuźnicach kuć będziem historyczne kosy?
Kiedyż szablice kuć tam będą młoty?
I ćwiczyć się będą nasze Polskie roty?
Kiedyż się ziszczą raz nasze nadzieje,
Kiedyż nam wolności słońce zajaśnieje?...
. . . .
Bój się rozpoczął pod Radziwiłłowem[3]),
Młódź nasza stanęła w szyszaku bojowym,
Stokroć silniejsza dzicz wypadła z ukrycia,
Tysiące młodzieży pozbawiła życia!...
Strumienie krwi naszej serdecznej pociekło,
Aż na ten widok wzdrygnęło się piekło!...
Trup koło trupa! jak polne makówki
Po burzy, zawiei stulają swe główki.
Padł Antoś, Michaś i Stefcio Kostecki,
Padł Bzowy i Korsan i Franio Strzemecki,
Stary Jan cięty po twarzy pałaszem,
Cięcie to było ocaleniem naszem!...
. . . .
Nie darmo krew ta, nie darmo przelana!
Zrodzi się z niej mściciel w postaci Tytana
I za poległych tam serdecznych braci
Tyran krwią własną stokrotnie zapłaci!

Kołomyja nad Prutem w styczniu 1907.

Szymon Chełpiński.

Dobre i złe drogi.

Od dłuższego czasu idą wszyscy zwartym szeregiem w bój i łakną zwycięstwa! O co chodzi? Chodzi o pozyskanie ludu włościańskiego, tej podwaliny przyszłości narodowej. Jakiekolwiek drogi obierają, zawsze głoszą, że oni tylko prowadzą do szczęśliwości wiecznej. Cztery są główne kierunki polityczne, w których postępując, pewne grupy ludzi chciałyby nas chłopów uszczęśliwić: Rozpatrzmy więc ich drogi!

Pierwsza z tych grup jeszcze mało dotychczas u nas znana z działalności użytecznej pomiędzy chłopami, to socyaliści. Dlaczego, pytam, mało znana? — no, bo dotychczas żaden socyalista nie przyszedł na wieś zakładać ani Kółka rolniczego, ani szkoły ludowej, ani śniło mu się o podniesieniu gospodarki rolnej. Czy może na to siły nie mają, aby szli z pomocą biednemu ludowi? Wszak oni walczą o polepszenie doli biednych, boć przecież zawsze gębują, że oni tylko jedni są za sprawiedliwością i oni tylko jedni są ucieczką nieszczęśliwego.

Nie, oni mają na to fundusze i nawet dość duże, ludzi do dyspozycyi również mają, ale cóż, kiedy oni uznają, że tego nie warto robić, bo u nich wszystkiem jest tylko walka klas. Gdzie tej walki niema, to oni to nazywają robotą głupią, chamską. Ich program to taki: „Niema bogaczów i niema biednych, tylko są równi“, a środki do osiągnięcia tego są następujące: Chcieliby oni odebrać ziemię, fabryki i wogóle wszelką własność dotychczasowym właścicielom i oddać ją jakiemuś przyszłemu rządowi, któryby dopiero wyznaczał każdemu, co ma robić. Wieśniakowi więc odebranoby rolę, chałupę, bydło i to wszystko co przez czas gospodarki uciułał, zaś rzemieślnikowi odebranoby jego warsztat i wszystko to oddanoby na własność skarbu państwa! Zostaliby wszyscy wtedy parobkami rządu socyalistycznego, któryby nam dawał rozkazy, przenosił z miejsca na miejsce i wyznaczał do różnych robót.

Gdyby już wszyscy byli dziadami, to wtedy miłosierny rząd socyalistyczny powołałby do siebie wszystkich obywateli i powiedziałby każdemu tak: ty będziesz u mnie parobkiem, ty pastuchem, ty będziesz buty robił, ty zaś będziesz dozorował tych robót. No, ale nie myśl sobie pracowity człowiecze, że to cobyś ty wypracował, byłoby twoje. Bo na przykład: Jeżeliby wieśniak młócił zboże, które siał, pielęgnował i wyżął, to wtedy zjawiłby się dozorca od socyalistycznego rządu, wyrachowałby, żeby przypadkiem coś dla siebie nie zachował i odwiózłby do magazynu rządowego. Pastuch znów pasłby gęsi, bydło lub świnie, ale nie wolnoby mu było poważyć się udoić krowy, lub usmarzyć sobie jajka, które gęś zniesie, bo to wszystko oddaćby musiał do magazynu rządowego. Szewcowi nie wolnoby było sprzedać lub chodzić w swoich butach, bo te za wyrachowaniem trzebaby oddać do magazynu rządowego. Za co więcby pracował! Otóż wszystkobyś oddał po to, aby później podzielić po równości pomiędzy wszystkich.

Byłbyś więc głodny, poszedłbyś do wielkiej kuchni i tamby ci wydzielili kawałątko czegoś, ale nie tej strawy, którąbyś ty najbardziej lubił, bo tam osóbków by nie znali, tylko przyszedłby jakiś doktór, orzekłby, że to lub owo jest zdrowe i pożywne i nagotowaliby tego moc, a potem rozdzieliliby każdemu jednako! Czy tyleby ci dali tego, cobyś miał do syta? Ha, wszystkim jednako. Jakby wystarczyło tobyś sobie podjadł, a jak nie, to byś tylko zełknął i poszedłbyś do roboty z tą nadzieją, że na drugi raz tak samo tylko zełkniesz! Jakto? to żeby najciężej pracował, takżeby mało zjadł?! Otóż tak, bo to byłaby równość, to znaczy, każdy jednakowo by dostawał, czy ten, któryby pracował w pocie czoła, czy ten któryby się wylegiwał do słonka, lub robił tak, jak to mówią, za galicyjski szarwark. — Widzimy, jak to ludzie robią na szarwarku, aby zbyć, taka byłaby i socyalistów robota publiczna.

A że więcejby było leniwców, tem bardziej że leniwy wiedziałby, że i tak ni mniej ni więcej dostanie, tylko tyle, co pracowity — więc jeszcze bardziejby się lenił. Ziemia i przemysł przez to

---

[3]) Radziwiłłów na Wołyniu o 3 mile od granicy galicyjskiej, względnie od miasta Brodów. *Przyp. autora.*

byłyby zaniedbane, gdyż one potrzebują żmudnej pracy, rolnik kiepskoby uprawiał, szewc kiepskieby buty robił, bo nie mieliby w tem żadnego dla siebie, jak dotąd, interesu, najlepiej robić, aż wreszcie ta cała armia równych obywateli musiałaby boso chodzić i głód znosić! Do tego więc doprowadziłaby równość bezwzględna i zniesienie prywatnej własności. Ażeby choć porządek mógł być zaprowadzonym, to trzebaby całą ludzką naturę odmienić, żeby wszyscy ludzie byli jednakowo szlachetni, ofiarni, bo inaczej wszyscy szlachetni byliby wyzyskiwani przez sprytnych a nieuczciwych.

Dziś nikogo nie potrzeba doglądać, jak on pracuje i co robi z owocami swej pracy, a wtedy kiedy zachodziłaby obawa, że każdy zechce zużyć część owoców swej pracy, lub że nie każdy zechce pracować, więc ażeby tego uniknąć, należałoby postawić nad każdym pracownikiem stróży, więc ilu pracowników, tyleby trzeba zarządców, stróżów, rozdawców, odbiorców i t. d., a że to czynność lżejsza, więc sami prowodyrzy by się tam pchali i byłoby tak wciąż bez nadziei, że ktoś osobisty byt kiedyś ciężką pracą sobie poprawi. A jak też socyaliści patrzą się na inne sprawy? Religia, to już nie sprawa uboczna, którą należy pozostawić ojcom duchownym, ale to rzecz dla nich wroga, to wstecznictwo, to głupota, to marnowanie pieniędzy na kościoły i czasu na modlitwy, to zabobon, więc z natury rzeczy bywa zwalczana przez nich, jak to widzimy teraz we Francyi, gdzie do rządów dostali się socyaliści. A co też myślą o narodowości? Otóż jedności narodowej wszystkich Polaków oni nie uznają. Dla nich dobry jest u nas każdy Polak, Żyd, Szwab, Moskal, byle był socyał, byle uznawał rządy „proletaryatu“, to jest panowanie przyszłe socyalistów. Zresztą są między nimi niektórzy, którzy chcą i mają zawsze na ustach Polskę, a może nawet pojedynczy członkowie są dobrymi Polakami, ale główna ich zasada, główne credo — to: nie znam różnicy narodowościowej. Czy to jest możliwe, żeby to doszło do skutku i tak, jak oni chcą, się utrzymało?

Socyaliści powiadają, że wtedy, jak tak nastanie, to ludzi poprzerabiają na takich sprawiedliwych, na takich uczciwych, że każdy nie będzie dbał o dobro swoje, tylko o dobro bliźniego, że każdy będzie się wysilał w pracy po to, ażeby nie sam, lecz bliźni miał co jeść. Ha! żeby to tak kiedyś nastało, toby i ja chciał być socyalistą, bo przecież Chrystus Pan głosił miłość bliźniego jako największe przykazanie, ale cóż, kiedy socyaliści co innego mówią a co innego robią, bo oto, jak czytamy ciągle, mają większą żyłkę do mordowania bliźniego, jak do miłości tegoż i wystarcza im to, że ten bliźni nie jest socyalista, aby mu wpakować między żebra nóż, lub w łeb kulkę z browninga, czego dowiedli w Królestwie na robotnikach Polakach narodowcach, którzy nie chcieli iść pod ich komendę.

Gdyby więc do tego doszło, ażeby ustrój przez socyalistów upragniony nastąpił, to znaczy, gdyby ustrój dzisiejszy wywrócony został, to po 24 godzinach w owym państwie byliby już wszyscy z ucisku socyalistycznego jeszcze bardziej niezadowoleni i zbuntowani i wolanoby już nawet wrócić do dawnych, choć nie we wszystkiem dobrych porządków. *Świt.*

JAK ONI UMIERALI...

(Według opowiadań naocznego świadka).

Miasto kroci dwiestu wstało,
Dwiestu będzie żyć;
Bo tych dwiestu rękę dało
Hańbę kroci zmyć.
Pol.

Roku smutny! Ile ty łez pochłonąłeś, ile krwi, ile mienia rozdrapały pazury moskiewskie — może na zawsze... A jednak w dziejach naszych ty jesteś i będziesz wielkim rokiem, rokiem walki o prawa i sprawiedliwość... Myśl moja ulatuje ku stokom cytadeli kijowskiej, gdzie jedni po drugich kładli się do wiecznego spoczynku pod mogiłami bez nasypów i krzyżów, ci, którzy nie słowami, lecz czynem dowodzili miłości wiary i Ojczyzny.

Ile razy jestem w Kijowie, idę zawsze ku tej stronie, gdzie złocą się krzyże Ławry peczerskiej, która ma swoją historyę krwią i łzami pisaną. Wszystko się tam zmieniło. Młodość moja, która deptała głuche ścieżki fortecy, wędrując pod osłoną bagnetów od więzienia do więzienia, znikła w burzy i pracy, a starość pochyla mnie już do wiecznego spoczynku. Testament mój będzie bardzo krótki, ale taki, jak życie: niema zgody z wrogami naszymi!

* * *

Jeżeli będziesz kiedy Czytelniku w cytadeli kijowskiej, pójdź drogą koło Ławry, wprost przez wrota Czernichowskie, wiodące ku Dnieprowi. Zatrzymaj się na mostku, wiodącym od wrót przez przekop, okalający cytadelę i spojrz na prawo. O kilkadziesiąt kroków od baryery, tuż pod ścianą nasypu, który będziesz miał przed oczyma, leżą oni — wszyscy — jeden przy drugim... Ziemia zrównana... ani mogiły, ani krzyża... bo to zbrodniarze i buntownicy, którzy marzyli o wolności...

Pierwszy z kolei poszedł pod kule Zieliński — oficer od saperów, dowódca Taraszczańskiego oddziału powstańczego, na czele którego stał pod nazwiskiem Wola. Młody, przystojny, wesoły, rozumny, zamienił przyszłość, wesołe towarzystwo, życie nawet, na walkę o wolność, chociaż wiedział, że walka bez nadziei...

Zdradzony przez kolegów-Moskali, wiedział, co go czeka — nie trudno się było domyśleć. A jednak nikt nie wierzył w to, ażeby miał zginąć.

Gdy wieczorem zjawił się w celi Zielińskiego ksiądz, więzień powitał go zupełnie spokojnie, a nawet wesoło:

— Aha — to już jutro koniec — rzekł.

Ksiądz począł go pocieszać.

— Nic nie pomoże... trzeba umrzeć — odpowiedział.

Ciągnęła się rozmowa wcale spokojna, jak gdyby to nie chodziło o śmierć.

Gdy ksiądz wspomniał o spowiedzi, i pojednania się z Bogiem, Zieliński przyjął tę wiadomość zupełnie bez trwogi.

— To dobrze, to dobrze, ojcze dobrodzieju... Jutro są moje imieniny, a ja zwykle spowiadałem się w wigilię imienin.

Wyspowiadał się przykładnie, przyjął najświętsze Sakramenta. Gdy raniutko, ledwie szarzeć poczynało, posłyszał zgrzyt klucza w zamku, rzekł:

— To już po mnie... Nie odstępuj ojcze ode mnie aż do ostatniej chwili... Patrzaj na mnie — będę odważniejszy...

I poszli...

Gdy orszak zatrzymał się w przekopie fortecznym, a Zieliński stanął na tem miejscu, gdzie miał głowę położyć, odczytano wyrok. Przyjął go zupełnie spokojnie, z twarzą pogodną, jak gdyby nie o niego chodziło. Mógł być spokojnym, bo się nie sprzeniewierzył ani ojczyźnie własnej, ani obowiązkom. Ksiądz, wierny obietnicy, ani na krok go nie odstąpił aż do chwili, gdy go do słupa wzięto. Prosił, ażeby mu oczu nie zawiązywać i życzeniu jego stało się zadość. Patrzył się do ostatniej chwili w twarz księdza i w lufy skierowanych do piersi karabinów.

Trąbki grały, echo uderzeń bębnów rozlegało się szeroko, płynąc górą ku miastu, dołem — ku Dnieprowi, ale nie były w stanie zagłuszyć wzruszenia patrzących. Spokojna i zimna odwaga młodzieńca wstrząsała wszystkich. Sam naciągnął na siebie koszulę śmiertelną. Żołnierze, wydzieleni z szeregów dla dokonania egzekucyi, niemniej byli wzruszeni od oficerów.

Rozległy się strzały i przy słupie zawisło ciało żyjącego jeszcze człowieka. Slesarewskij, adjutant na służbie, zbliżył się i do zbroczonego krwią kolegi z rewolweru w pierś strzelił.

Działo się to dnia 18 maja.

Potem kolej przyszła na Padlewskiego Władysława. Padlewski był dowódcą niewielkiego oddziału, który miał z innymi połączyć się w większy. Nie połączył się, został rozbity — i oto wina. Nie zwyciężył, więc winien. Padlewski był to typ szlachcica starej daty. Pięćdziesiątkę dobrze już przekroczył. Cały czas był milczący. Chodził lub siedział ze spuszczonemi oczyma, milczał i ciągle palił. Cały dzień nic nie jadł. Był to piątek. Dopiero wieczorem zdjął z palca ślubną obrączkę i wręczył księdzu.

— Proszę oddać żonie.

Gdy już na śmierć szedł, westchnął i rzekł:

— Może Pan Bóg naszą niewinną krew za ojczyznę przyjmie.

To były jego ostatnie słowa.

Olszański Romuald zginął niesłusznie, nawet po moskiewsku słuszność rozumiejąc. Wprawdzie część młodzieży wyjechała konno z Kijowa z nim razem, lecz powstaniem kijowskiem nie on dowodził, ale — zginął.

Długo i długo robiono starania, ażeby go uratować. Rodzina jego budziła powszechną litość. Miał on siedmioro dzieci. Piszący te słowa siedział wówczas jak raz pod celą Olszańskiego. Może to słuch, zaostrzony ciszą, tak był czujnym, ale niekiedy słyszałem pojedyncze wyrazy modlitwy. Pewnego dnia spostrzegłem, że daleko na pochyłości staczającej się ku miastu, nie strzeżonej już przez żołnierzy, ktoś chodził. Potem nagle głos do mnie doleciał:

— Czy już przyprowadzili księdza?

Ponieważ każdy ruch w kaźni Olszańskiego słyszałem, odpowiedziałem:

— Nie.

— Jutro będzie.

Niekiedy na tej samej pochyłości zjawiały się postacie kobiece — żona i matka Olszańskiego i, natężając piersi do głosu, rozmawiały z górą.

Istotnie, na drugi dzień w nocy szelest jakiś zrobił się na górze, a przez nasze okienka, na korytarz wychodzące, rozległy się wołania:

— Po Olszańskiego poszli.

Noc całą przepędził skazaniec w modlitwie. Klęczał bez przerwy — tylko kolano zmieniał. Rano zaskrzypiały rygle i do izby więziennej wszedł pomocnik komendanta Mośnickiego, generał Lewkowicz, a za nim matka Olszańskiego i córka. W powitaniu była rozpacz pożegnania. Płacz cichy, głęboki, rozdzierający duszę, napełnił więzienie. Wszyscy czuli, że to pożegnanie ostatnie. Olszańskiemu żadna łza z oczu nie spadła. Na bladej jego, chudej twarzy siedział smutek, dla którego już niema pociechy. Wszyscy odczuli straszną chwilę. Olszański pocieszał matkę, okrywając jej ręce i czoło niemymi pocałunkami. Ksiądz, patrząc na to pożegnanie, płakał.

Matka Olszańskiego, on sam, dziecko — wszyscy poczęli zwracać się do generała z prośbą, ażeby skazanemu pozwolił widzieć się z synem i żoną.

Generał powtarzał jeden wyraz tylko:

— Nielzia!

Nareszcie więzień upadł mu do nóg i błagał o zobaczenie się bodaj przez chwilkę z synem.

Nie pozwolono i — nic dziwnego. Gdyby ta chwila idącego na śmierć ojca odbiła się w dziecinnej pamięci chłopca, stałaby się dla niego i dla innych latarnią, oświecającą duszę moskiewską i drogę Polaka.

Gdy nareszcie kwadrans, przeznaczony na widzenie się, minął i wszyscy opuścili więzienie,

Olszański znowu ukląkł i modlił się aż do chwili wystąpienia na plac tracenia orszaku żałobnego. Gdy oficer dyżurny zawiadomił go, że iść trzeba, powstał od modlitwy, ubrał się i poszedł w milczeniu, z wiarą, że krew przelana za wolność nie ginie marnie.

Listy.

Z Kościelnik.

Szanowna Redakcyo!

Byłem przyjacielem Ojczyzny, bo słyszałem o niej tylko dobre sądy. Zadziwiło mnie i zabolało, że Szanowna Redakcya umieściła przeciw mnie artykuł. Powodów tego postępowania i osobistych stosunków łączących Szanowną Redakcyę z podpisanymi pp. prelegentami nie znam, przypuszczam jednak dobrą wiarę i wolę i u Szanownej Redakcyi i u pp. prelengentów. Dlatego jestem pewny, że Szanowna Redakcya uzna za słuszne umieścić na łamach „Ojczyzny“ moje wyjaśnienie.

W Nrze 51. „Ojczyzny z dnia 16. grudnia 1906. na str. 804 w drugiej szpalcie, pięciu panów, mianowicie St. R., J. S., Wł. Ch., J. R., A. S. umieściło przeciwko mnie artykulik. Zdaje mi się, że to są panowie prelegenci z krakowskiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej, których znam po nazwisku. Czując się dotknięci mojem wystąpieniem przeciw Swoim odczytom, w ten sposób szukają satysfakcyi. To jest nasza sprawa osobista. Co do opisu stosunków Kościelnickich, to naturalna rzecz, że ich wszechstronnie dokładnie znać nie mogą, bo mogli być zaledwie po dwa razy w parafii, a dwa razy tylko w kościele. Rozmawiając tylko z jedną stroną dorywczo utworzyli sobie sąd powierzchowny o stosunkach parafialnych, będąc tylko na dwóch kazaniach (czy przemowach) nie mogli wyrozumieć, o co duszpasterzowi się rozchodzi i jakie okoliczności uboczne wpłynęły na to, że i pp. prelegenci czuli się zaczepieni. Z przedstawienia pp. prelegentów wypada, że ja jestem wrogiem ludu, że walczę przeciw oświacie, spółkom i nauczycielstwu, co jest niezgodne z prawdą. Gdyby, jak to wypadało, chcieli się poznać z proboszczem, w którego parafii przez szereg lat chcieli lud uświadamiać, toby się uniknęło niesnasek; jeżeli zaś bez porozumienia ze mną wpadli w bagno, niech uczą się przez własne doświadczenie postępować na wszystkie strony przezornie. I ja akademikiem byłem i studya odbyłem z postępem celującym — a do dziś dnia uczę się mądrości życiowej. Wysoko cenię młodzież akademicką, bo to przecież przyszli profesorowie, sędziowie, lekarze i t. d., ale przynajmniej jako równy, mogę równym dać radę. Co do mego stosunku do parafian, to jest ich rzecz **osobista**, (chyba pp. prelegentów o obronę nie prosili, bo się sami umieją znakomicie bronić) i sprawa mej Władzy duchownej. Co do stosunku mego do Zarządu spółki, to właśnie sprawa jest w toku u Władzy odnośnej; po Jej wyroku mogą pp. prelegenci zasięgnąć dokładnych wiadomości. Innych spraw wolę nie tykać, bo mają charakter prywatny i pp. prelegenci oddają swym przyjaciołom iście niedźwiedzią przysługę, te sprawy publicznie ogłaszając — bo potem może to wyjść na ich niekorzyść, a uznanie dla proboszcza. (?)

Występując w kościele wobec mych parafian spełniłem to, co mi nakazało sumienie kapłańskie i obowiązek obywatelski. Wyrażeń o pp. prelegentach wymienionych nie użyłem (?) i ciekawy jestem bardzo, w jakim celu pp. prelegenci sami się przezywają. Co i jak mówiłem, na to był cały kościół świadków — ale wolę tych tajemnic kościelnych nie publikować. To tylko muszę nadmienić, że jeżeli okazałem tyle energii wobec parafian własnych, to po wyjaśnieniu sprawy na drodze urzędowej użyć mógłbym jej przeciw nieproszonym opiekunom.

Ks. Czesław Łukasik
proboszcz w Górce Kościelnickiej.

Dnia 12. stycznia 1907.

(PS.) Nadmienię jeszcze to, że dokąd w Spółce była „Ojczyzna“ lud był lepszy — odkąd porzucili „Ojczyznę“, a czytali „Przyjaciela ludu“, zaczęła się walka — czy o tem wie Szanowna Redakcya? Kogo więc zwalcza Szanowna Redakcya, a kogo broni? Sama sobie jest wrogiem!!

Od Redakcyi. Umyślnie podkreśliliśmy niektóre ustępy „sprostowania“ ks. Łukasika, aby wykazać na Jego własnym liście, że w owym artykuliku mieli podpisani zupełną słuszność. Ks. Ł. przyznaje, że z ambony rzeczywiście zaczepił pp. prelegentów, że z parafianami swymi źle się obchodzi, że nawet „tyle energii wobec nich okazał“ i że przeciw Spółce udał się do odnośnej władzy. O cóż więc chodzi?! O epitety, dane prelegentom, sprzeczać się nie będziemy, stwierdzamy tylko fakt, że to nie jest sprawa osobista między ks. Ł. a pp. prelegentami i Jego parafianami, ale to jest sprawa trochę ważniejsza. Ks. Ł. występuje przeciw Tow. Szkoły Ludowej i wygłasza o niem osobne kazania, ks. Ł. obiecuje pół gminy **puścić z torbami** — a to wszystko szkodzi nie tylko Jemu samemu, ale także powadze kościoła, bo ks. Ł. jest księdzem. Widocznie ks. Ł. zapomniał, że trochę wyżsi od Niego, bo sam Najprz. ks. arcybiskup Bilczewski odwiedza czytelnie T. S. L. i zachęca do oświaty. Co do przypisku, to miło nam, że nawet ks. Łukasik stwierdza, że „Ojczyzna“ czyni ludzi lepszymi, to dowód, że w dobrym kierunku

postępujemy i że mamy słuszność — ale możemy ks. Ł. zapewnić, że „Ojczyzna“ w Kościelnikach jest do tej chwili, ale za to niema „Przyjaciela Ludu“. Jeżeli piętnujemy postępki złe, to przez to jeszcze nie torujemy miejsca dla gazet złych i przewrotnych, ale dla sprawiedliwości.

Dodajemy w końcu, że nadesłano nam i dalsze artykuły przeciw ks. proboszczowi, a są tam takie rzeczy, jak że ks. Ł. nie pojechał do chorego, nie chciał chrzcić, że u dzieci w szkole na 4 miesiące był tylko 2 razy, że ludzi gorszy i inne jeszcze gorsze sprawki. Nie umieściliśmy ich dotąd w tej nadziei, że albo jeden artykulik poskutkuje, albo wmiesza się w to władza duchowna, do której w tej sprawie udaliśmy się, i usunie takie nadużycia ze strony tego, który przykładem dla swych parafian być powinien. Przykro nam, że musieliśmy wystąpić przeciw jednemu z księży, z którymi pragniemy żyć w zgodzie i w porozumieniu, musieliśmy to jednak uczynić, bo miarka cierpliwości kościelnickich parafian już się przebrała.

Z ziemi bocheńskiej.

Czytelnicy „Ojczyzny“ przypominają sobie zapewnie z numeru noworocznego korespondencyę o gospodarce ludowców w bocheńskiem.

Wytknęliśmy w niej obłudne stanowisko ludowca Ruebenbauera, który pod płaszczykiem ludowcowatości uprawia politykę familijno-stańczykowską. Artykuł ten otwarł oczy niektórym ludowcom tak, że mówili, że „Ojczyzna coraz lepiej pisze“.

Otóż ten Ruebenbauer w obawie, by przed wyborami do reszty nie stracił wpływu na lud, usiłuje ratować się sprostowaniem nadesłanem Redakcyi, a które zamieszczamy, aby na własnych słowach p. Ruebenbauera udowodnić to, co pisaliśmy. Sprostowanie to brzmi:

„Na podstawie § 19 ust. prasowej upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze „Ojczyzny“ odnośnie do artykułu: „Z ziemi bocheńskiej“ gospodarka ludowców, pomieszczonego w Nrze 1. „Ojczyzny“ z r. 1907 następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, aby w Radzie powiatowej bocheńskiej odbyły się wybory dwóch dyrektorów Powiatowej Kasy Oszczędności w Bochni, albowiem Rada powiatowa nigdy żadnych dyrektorów nie wybierała i nie wybiera. Nieprawdą jest, jakobym przy sposobności wyborów dwóch członków Dyrekcyi Pow. Kasy Oszczędności w Bochni tak pokierował sprawę, że żaden z chłopów dyrektorem nie został.

Nieprawdą jest, jakobym kogokolwiek, a tem mniej mych zwolenników włościan, zasiadających w Radzie powiatowej i posiadających w niej poważny głos, zbałamucił.

Nieprawdą jest, jakobym był farbowanym lisem, jakobym narzucał się włościanom na przewodnika, oraz jakobym z łaski włościan został wicemarszałkiem Rady powiatowej.

Natomiast prawdą jest, że Wydział Powiat. Kasy Oszczędności w Bochni — który nie jest identyczny z Radą powiatową — składający się z 13 członków, a w którym dotąd dwóch włościan zasiadało, a dopiero obecnie trzech zasiada, zatem nie poważna grupa — wybierał przy uzupełniających wyborach dwóch dyrektorów na przeciąg jednego roku.

Prawdą jest, że wybór włościanina na dyrektora okazał się nie do przeprowadzenia; prawdą jest, żem nikogo nigdy, a tem mniej włościan, kolegów mych z Rady powiatowej nie bałamucił, nakoniec prawdą jest, że niepopierałem żadnego sojusznika p. Włodka i że nie jestem farbowanym lisem, żem się nigdy nie narzucał nikomu na przewodnika, a wicemarszałkiem zostałem wybrany dzięki zaufaniu, jakiem mnie darzą włościańscy radcy powiatowi.

Z należnym szacunkiem

Adam Ruebenbauer
wicemarszałek Rady pow. w Bochni.

Od Redakcyi. P. Ruebenbauer nie mogąc nam udowodnić nieprawdy, czepia się słów i dowodzi, że wybór dyrektorów odbywał się nie w Radzie powiatowej, ale w wydziale Pow. Kasy Oszcz. — tymczasem korespondent nasz pisząc o wyborach w Radzie pow. miał na myśli lokal Rady pow., jak rzeczywiście było. Korespondent zupełnie nie podnosił, że to było czynnością Rady pow., co p. Ruebenbauer chce zbijać. P. Ruebenbauer walczy więc z wiatrakami!

Co się tyczy tego bałamucenia chłopów, to dużoby się o tem dało powiedzieć, ale zaczekamy z tem do wyborów, żeby było więcej na czasie.

Aż dwukrotnie zaprzecza p. R., że nie jest farbowanym lisem, bojąc się, abyśmy tego dosłownie nie rozumieli. Otóż dla uspokojenia go, oświadczamy, żeśmy to rozumieli w sensie przenośnym.

Zaprzecza dalej p. R., że nie z łaski włościan wybrany został wicemarszałkiem, ale widocznie zapomniawszy o tem, pisze kilka rządków niżej, że prawdą jest, iż wicemarszałkiem został wybrany dzięki zaufaniu włościan. Zaprzecza więc własnym słowom. I pomyśleć, że taka głowa chce kandydować na posła i to do Parlamentu! Byłby to wstyd dla całej ziemi bocheńskiej.

Twierdzi wreszcie p. R., że wybór chłopa na dyrektora był niemożliwy, ale nie spowiada się z tajemnicy, w jaki sposób wybór jego brata i stańczyka był do przeprowadzenia. A może żaden z tych chłopów się nie nadawał na dyrektora kasy, a nadawali się sojusznik p. Włodka i brat p. R.? — ale jeśli tak — to niech to powie otwarcie, a nic robi z tego tajemnicy, bo my przyznamy mu, że nawet dobrze zrobił, że pomógł do wybrania stańczyka, jeśli ten godnym był tego zaszczytu. Go-

łosłowny frazes, że wybór chłopa był niemożliwy, nie wystarczy, powiedz Pan, p. R., dlaczego?

Tak wygląda sprostowanie, które ma p. R. oczyścić w opinii chłopów-ludowców; czy go oczyści — przekona się wkrótce.

My odtąd z działalności p. R. nie będziemy spuszczali oka i w niedalekiej przyszłości dostarczymy Czytelnikom nowych dowodów.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Dwa obozy. Społeczeństwo przy obecnych wyborach w Królestwie rozdzieliło się na dwa obozy. Z jednej strony mamy połączenie wszystkich stronnictw i żywiołów narodowych w kraju z centralnym komitetem wyborczym na czele, który jako hasła wyborcze na najbliższe wybory wywiesił autonomię Królestwa Polskiego i solidarność Koła Polskiego w Izbie rosyjskiej. Z drugiej: wszystkie żywioły antinarodowe połączyły się ze sobą i utworzyły, tak zwane „Zjednoczenie stronnictw postępowych“, w którego skład jako największe grupy weszli: Demokracya postępowa (odpowiadająca naszym demokratom skoncentrowanym krakowskim), Socyalna Demokracya Królewstwa Polskiego i Litwy i Bunt, organizacye tworzące obecnie filie rosyjskiej partyi Socyalno-Demokratycznej, także żydzi narodowcy. Panowie „postępowcy“ już z góry dzielą się mandatami, których jeszcze nie zdobyli. Zdaje się jednak, że i nadzieje na zdobycz są płonne.

Odezwa do Żydów. Centralny komitet wyborczy wydał odezwę do ludności żydowskiej w której wskazując, że wszystkie żywioły narodowe w Polsce będąc przeciwnikami wszelkich ograniczeń i praw wyjątkowych, są zwolennikami równouprawnienia żydów w całym państwie, wzywa ludność żydowską, by nawróciła z fałszywej drogi, na którą ją przy poprzednich wyborach wprowadzono, by zrozumiała, że gospodarzami tego kraju jesteśmy my i jako tacy mamy prawo żądać, aby z interesem naszym się liczono. Bardzo byśmy chcieli, aby ludność żydowska raz nareszcie zrozumiała te prawdy i zaprzestała szkodliwej dla kraju i siebie polityki.



Ostatnie chwile skazańca.

Nowe gwałty rządu moskiewskiego. Rząd moskiewski nie ustaje w swem prześladowaniu narodowości naszej. Obecnie stara się cofnąć lub przynajmniej okroić wszystkie ustępstwa, jakie Królestwu Polskiemu porobił. Zmniejszył więc najpierw liczbę godzin języka polskiego z 12 do 8, a obecnie wbrew własnemu poprzedniemu rozporządzeniu wydał okólnik, aby historya Rosyi, geografia i nauki przyrodnicze wykładane były po rosyjsku, a we wszystkich innych przedmiotach mają uczniowie. obok nazw polskich, znać nazwy rosyjskie. Jest to nowe bezprawie na jakie tylko bezczelność moskiewska zdobyć się może.

Nowe Kroże. Wszystkim nam pamiętna jest jeszcze owa historya, która przed kilku laty miała miejsce w Krożach na Litwie, gdy to woj-

sko moskiewskie wjechało na koniach do kościoła katolickiego pobiło i poraniło ludzi i kościół na cerkiew zabrało. Obecnie pomimo ogłoszonej i podpisanej przez cara wolności wyznania, rząd moskiewski trzyma się dawnych praktyk. Fakt podobny miał niedawno miejsce w miasteczku Zalewice gub. grodzieńskiej. Miejscowi parafianie katolicy budowali tam w roku 1863 kościół. Na rozkaz Murawiewa budowę przerwano i cztery gołe ściany pozostały, zostawione na łaskę Boską przez lat 43. Gdy został ogłoszony ukaz o tolerancyi religijnej, zgnębionym katolikom zaświtała myśl odebrania kościoła wzniesionego ich trudem i krwawicą. Zwrócili się więc z prośbą do rządu. Odsyłano ich od jednego urzędnika do drugiego i sprawę całą umyślnie przewlekano. Tymczasem duchowieństwo prawosławne zapałało raptowną chęcią przerobienia i wyrestaurowania tego kościoła na cerkiew prawosławną. Zaczęto więc zwozić materyały. Widząc to zrozpaczeni katolicy, postanowili niedopuścić do zaboru ich świątyni, osaczyli więc ją i niedopuścili przywożących materyały. Wobec tego sprowadzono strażników policyjnych. Ci od razu dali salwę, tłum niedługo zaczął w popłochu uciekać. Strzelano do uciekających, a nawet, jak powiadają, do siedzących spokojnie w domu katolików. Potem zaczęto torturami i groźbą wymuszać wyznania i spisano protokół o gwałtach katolików przeciwko prawosławnym i policyi. Zabito ogółem 6, zraniono 10. Policya jednak wystąpi jeszcze w roli oskarżyciela o bunt i nieposłuszeństwo władzy.

Z Łodzi. W Łodzi walki bratobójcze wciąż trwają jeszcze. W piątek 18. stycznia w kościele św. Anny na Zarzewiu zebrała się garstka robotników narodowców, by oddać ostatnią posługę swemu zabitemu koledze. W tym też czasie przechodził kondukt pogrzebowy z dwoma trumnami, jak później się pokazało, zabitych socyalistów. Od pochodu odłączyli się dwaj delegaci i zwrócili się do proboszcza. Pomiędzy nimi a proboszczem zaszło nieporozumienie. Wskutek tego zaczęli oni strzelać do plebanii i kościoła, gdzie się znajdowali narodowcy. Ci ostatni pochowali się na wierzch i zaczęli się bronić. Strzelanina trwała dosyć długo a skutek jej: 8 zabitych i 2 rannych. Wnętrze kościoła znieważono i sprzęty poniszczono.

Z zaboru pruskiego.

Strejk szkolny. Opór dziatwy polskiej przeciwko niemieckiej nauce religii trwa w dalszym ciągu. Gwałty nad dziećmi ze strony władz pruskich nie ustają. „Wielkopolanin“ podaje obrazek z życia tej dziatwy: „12-letnia Zosia Śmigórska wychodzi codzień bez względu na mróz i śnieg o godzinie 6 rano do szkoły. Nauka trwa od godziny 8 do 12 w południe. Przez 4 dni w tygodniu odsiaduje od godziny 3 do 4 areszt, a potem ma naukę do godziny 6 wieczorem. W czasie między nauką przedpołudniową a aresztem błądzi głodna po ulicy. Na obiad do domu chodzić nie może, bo ma milę drogi“. Podobne fakta opisuje w listach do redakcyi cały szereg ojców.

Wiec hakatystów. W Poznaniu odbył się wiec hakatystów, którego celem było zatarcie tego wrażenia jakie zrobił wiec polski z dnia 17. grudnia 1906 roku. W przemówieniach swoich hakatyści starali się zniesławić ruch narodowy polski i dowieść, że strajk szkolny niebył naturalnym protestem społeczeństwa polskiego, ale został wywołany agitacyą sztuczną, wychodzącą z poza granic państwa niemieckiego.

Testament arcybiskupa Stablewskiego. Pisma ogłosiły testament arcybiskupa Stablewskiego, z którego najważniejszy ustęp podajemy. Brzmi on: „Utrzymanie tego życia uważam za swój obowiązek i za swoje prawo... Zrobiłem wszystko, co było można, aby w nauce religii zachować nie tylko religię, ale i język ojczysty. Nie chciałem doprowadzić do zupełnego zerwania z rządem, uważając to za szkodliwe dla interesów kościoła. Widok systematycznego wyzuwania moich owieczek z posiadania ziemi przez komisya kolonizacyjną, krwawił serce moje, a to zmartwienie i cierpienia było przyczyną trapiącej mnie choroby serca“.

Z zaboru austryackiego.

Termin zwołania Sejmu jeszcze nie zupełnie ustalony. Wyliczają, jako pewny, dzień 15. lutego. Obecnie toczą się umowy między rządem wiedeńskim a marszałkiem Sejmu i namiestnikiem w tej sprawie. Na porządek dzienny obrad muszą wejść przedewszystkiem: zmiana ordynacyi wyborczej i zniesienie kuryi, a potem zmiany różnych ustaw, jak drogowa, łowiecka, lasowa, gminna i inne.

Dogorywający Parlament robi wrażenie, jakby przez końcowe swoje uchwały chciał sobie zjednać szerokie koła wyborców. Spraw do załatwienia ma aż za wiele — nic dziwnego; przez pięć lat trwały na posiedzeniach kłótnie, a często i bójki, więc teraz trzeba to, choć trochę, odrobić. Załatwiono już uregulowanie pensyi różnym urzędnikom, ustawę o nietykalności poselskiej, sprawę niektórych kolei, jak np. galicyjską Jasło-Konieczna, której budowę ma się zacząć w 1908 r. i kilka innych spraw drobniejszych.

Termin wyborów do Parlamentu jeszcze nie oznaczony. Prawdopodobnie wybory odbędą się w pierwszej połowie maja, a Parlament zbierze się przy końcu tego miesiąca. Do tego czasu ma rząd pokończyć wszystkie przygotowania przedwyborcze, jak wygotowanie listy wyborców, podział gmin zbiorowych i t. d., co wymaga wiele pracy i czasu.

Tymczasem pojawiły się już jaskółki przedwyborcze. Czynni ludowcy i socyaliści. Ci ostatni podzielili miasta na ulice, rozebrali między siebie,

obchodzą domy już teraz, urządzają zebrania i agitują gorąco, zwłaszcza we Lwowie, Krakowie i Przemyślu. Podobno jednak nie są pewni siebie, bo wódz ich, Daszyński, ma kandydować na Śląsku. Ludowcy zaczynają i kończą swoją agitacyę na wiecach i pismach. Od nowego roku dziennik ich „Kuryer Lwowski“ wychodzi dwa razy dziennie, a prócz „Przyjaciela“ zaczął wychodzić we Lwowie tygodnik „Gazeta Ludowa“, a w Krakowie poseł Olszewski zaczął wydawać „Gazetę chłopską“, organ chłopów-ludowców. Nic dziwnego, wybory na karku.

Kandydatów na posłów w poszczególnych okręgach wyborczych namnożyło się ponad zwykłą miarę, bo, jak dzienniki donoszą, w Żywieckiem jest już 12, w Bocheńskiem 4, w Rzeszowskiem 3, Brzozów-Tyczyn 5 i t. d.

Wiadomości.

Z kraju.

Obchód 44 rocznicy Powstania styczniowego. Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego 1863—64 rozesłało odezwę, wzywającą Braci rodaków do uczczenia 44-tej rocznicy Powstania styczniowego, podajemy ją w skróceniu, dołączając od siebie prośbę do naszych Czytelników, aby w swoich wioskach, zebrani czy to w Czytelni, czy w Kółku rolniczym, uczcili pamięć bojów za wolność Ojczyzny.

„Lata 1863 i 1864 niezatartemi zapisały się głoskami na kartach stuletniej walki o niepodległość narodu polskiego.

Uczestnicy ostatniego Powstania narodowego zaliczają się do pokolenia, które, pragnąc odkupienia narodowego, ufało, wierzyło w siły własne, choć może je przeceniało, zawsze jednak w najlepszych intencyach

Ofiarni zapaleńcy, gotowi do bezgranicznego poświęcenia, nie wahali się pójść w krwawy, długotrwały bój z przemożnym wrogiem, często o chłodzie i głodzie, a zawsze opancerzeni niezwykłym hartem duszy.

Marzycielami nazwani, należą do tegoż samego pokolenia, które, spełniając dekret Rządu narodowego z 22-go stycznia 1863 r., torujący drogę do usamowolnienia włościan, dało hasło i przyłożyło rękę do zespolonej pracy dla odrodzenia narodowego.

Szlachetni ci szermierze wolności, w nierównej walce, uledz musieli przemocy.

Dziś, w 44 rocznicę styczniową, mając w żywej pamięci ubiegłe wypadki, które przypomina nam ta rocznica, Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników Powstania polskiego 1863—1864 zwraca się z apelem do Ogółu polskiego:

„Oddajmy cześć poległym, którzy ponad siły spełnili swój obowiązek wobec Ojczyzny“.

Ratujcie najbiedniejszych braci! Między Liskiem a Turką jest w górach miasteczko Lutowiska z c. k. sądem, urzędem podatkowym, szkołą 4-klasową, lecz bez kościoła. Polacy katolicy należeli do parafii na wsi, mieli z Lutowisk 2 mile kiepskiej drogi, a z wiosek górskich po 3, 4, nawet 5 mil drogi. Wskutek takiej odległości od kościoła, setki Polaków przeszło na ruskie. Na nabożeństwo ledwie raz na rok mogli przybyć do kościoła parafialnego. Żyli w wielkiem zaniedbaniu i opuszczeniu.

Wreszcie i nad tą okolicą Pan Bóg się zmiłował, bo po wielu i długich staraniach kilku dobrych Polaków, utworzono tu w listopadzie 1905 r. nową parafię w Lutowiskach dla całej okolicy aż do granicy węgierskiej. Trudno opisać, jak wielka radość wstąpiła w serca biednego i zaniedbanego ludu polskiego, kiedy przybył do nich kapłan polski, aby tu dla ich dobra wiecznego i doczesnego pracować.

Wszyscy z ogromną gorliwością wzięliśmy się do dalszej pracy, aby wybudować tu kościół. Teraz mamy barak z desek na gruncie wydzierżawionym i w nim odprawiamy nabożeństwa. Na nowy kościół ostatni grosz dajemy, ale jeszcze nie potrafimy wybudować, bo tu lud biedny i jest nas mała garstka. Nadto właściciel Lutowisk żyd, i w okolicy prawie niema panów Polaków, więc nam nie dopomogą. Nawet grunt pod kościół musimy kupić, a drożyzna tu wielka.

Kto ofiaruje przynajmniej 50 koron — będzie tu wpisany do „Złotej Księgi“ pamiątkowej, jako dobrodziej kościoła, a kto 100 koron, jako fundator kościoła.

Za wszystkich zaś, którzy złożą ofiary na ten kościół, wielkie czy małe, odprawiać się będzie uroczyste nabożeństwo w dzień odpustowy na św. Stanisława 8-go maja po wieczne czasy.

Wszelkie datki przyjmuje ksiądz Michał Huciński w Lutowiskach, poczta w miejscu.

Katusze w więzieniu smoleńskiem. Więźniom w Smoleńsku dano taką bieliznę, że nie mogli oni znieść katuszy, jakie im noszenie jej sprawiało. Koszule szyte z płótna, zbyt grubego nawet na worki, nie wyprane z błota, pozostałego po dawniejszych posiadaczach, zatęchłe z wilgoci, raniły ciało do krwi, a do ran przylegały wszystkie zarazki. Wobec tego więźniowie żądali oddania im własnej bielizny. Władza więzienna odmówiła z początku, lecz potem poczęła się skłaniać do uwzględnienia postawionych żądań, lecz otrzymała rozporządzenie z Petersburga, aby nie ustępować. Wobec tego więźniowie rozpoczęli ów szczególny „strejk nagi“.

Brutalna napaść na pułk. Miłkowskiego. Jakiś nieznany Prusak z Lipska wysłał do pułk. Z. Miłkowskiego następujący list:

„Lipsk 28 grudnia. — Pan Miłkowski w Zurychu. — Dowiaduję się właśnie o twem naro-

dowem podburzaniu tutaj w Poznańskiem i w Galicyi. Ty przeklęty łotrze, tyś dopiero niedawno wyszedł z cuchthauzu, tyś jest godzien, żeby cię powieszono, abyś ty, przeklęty Saulump (na tak ordynarne wyzwisko nie mamy wcale w języku polskim odpowiedniego słowa) przepadł. Tyś nie wart, żeby kto splunął na ciebie! Ty chcesz ludzi przeciwko nam podburzać i zdala odgrywać rolę widza.

Utworzyliśmy tu komitet i postanowiliśmy ciebie z twego bezpiecznego miejsca uprzątnąć.

Jeden za wielu ze sprawy niemiecko-narodowej".

Tak spotwarzył szanowanego w całej Europie powieściopisarza polskiego jakiś Niemiec za to, że kocha swą Ojczyznę i pragnie jej szczęścia.

Trzęsienie ziemi. Wyspę amerykańską Jamajkę nawiedziło trzęsienie ziemi. Miasto Kingston zupełnie zniszczone, część zapadła się w morze. Ludzi zginęło przeszło 700. Dwustu pogrzebano, a resztę zamyślają spalić, gdyż zachodzi obawa, iż może wybuchnąć zaraza.

Dochód Kolei północnej. Kolej północna, którą staraniem Koła polskiego w Wiedniu upaństwowiono, przyniosła w tym roku 98 milionów 441 tysięcy 824 koron dochodu. W tym roku dochód był o 7 milionów 473 tysiące 584 korony większy niż w r. 1905. Nie dziwota, że Niemcy, którzy tą koleją rządzili, nie chcieli się zgodzić na upaństwowienie.

Wilki pojawiły się. Tej zimy ukazały się wilki i podchodzą nawet pod wsie. W nocy 26. na 27. tego miesiąca napadły dwa wilki na jadącego saniami ze Lwowa do Kamionki Strumiłowej pana A. B. koło Żydatycza, udało się jednak odstraszyć je strzałami rewolwerowymi. Okoliczni włościanie kilkakrotnie zauważyli już wilki krążące ponad drogą ze Lwowa do Kamionki.

Bezczelność Prusaków. Sporo osób w Warszawie, których nazwiska mają brzmienie niemieckie, otrzymało od stronnictwa nar.-liberalnego listy z prośbą o zasiłki na cele tego stronnictwa. Stronnictwo nar.-liberalne popiera zawsze rząd pruski, jeżeli rozchodzi się o uciemiężenie Polaków pod Prusakiem.

Czyż to nie bezczelność zwracać się po pieniądze do tych, których braci chciałoby się wytępić?

Dodatek rolniczy.

O potrzebie próbnych czyli doświadczalnych pólek.

I.

Kiedyś nasi ojcowie powiadali sobie: „Nie rodzi rola, tylko Boska wola" i na to też spuszczając się źle uprawiali pole i lichc mieli z niego zbiory. My też dużo grzeszymy i wielkie popełniamy błędy, a to wszystko dlatego, że nie chcemy dołożyć rozumem, nie chcemy, jak to mówią, pokalkulować.... Dziś, kiedy grunta tak podrobione, każdy kawałek zajęty, musimy dołożyć wszelkich starań, ażeby, gdy już nie można pomnożyć ilości gruntu, potroić wydatność zbioru z tego pola, które mamy. Jednym bardzo ważnym środkiem do tego jest uprawa pólek doświadczalnych.

Lekarz, gdy chce chorego przywrócić do zdrowia, musi go dobrze zbadać, opukać, wysłuchać a gdy go należycie pozna, to dopiero wtedy może zapisać mu skuteczne lekarstwa! Gospodarz powinien być dla swego kawałka pola takim lekarzem. Ziemię jednak poznać, dowiedzieć się, co jej brakuje, jest o wiele trudniej, jak poznać człowieka; bo się jej nie zapyta, ona ani słówkiem nie powie człowiekowi, czego jej brakuje na przykład do wyżywienia ładnych buraków, lub jakiego pokarmu ma więcej, czy takiego, jakiego potrzebuje żyto, czy też ziemniaki. Do dokładnego poznania ziemi możemy dojść tylko przez doświadczanie jej. Doświadczenie takie jest koniecznie potrzebne, chcąc się uchronić od szkody, a tem bardziej w obecnych czasach, kiedy wprowadzają gospodarze nawozy sztuczne i nowe nasiona przedtem nie znane.

Zdarza się n. p., że ktoś sprowadza nawóz sztuczny i sieje go pod żyto i żyto mu na nieszczęście chybnie. Przeklina więc i tego, kto go namówił do zakupna tego nawozu i tego od kogo kupił a wreszcie sam siebie, że się dał namówić, a co najgorsze, zniechęca się na dłuższy czas i więcej nawozów nie kupuje. Tymczasem, żyto posiane na tym samym nawozie, lecz w innem miejscu u sąsiada, udaje się bardzo ślicznie.

Ha, pomyśli sobie, tamten — w szczęśliwą godzinę posiał. Otóż nie szczęśliwa godzina, lecz natrafił właśnie na potrzebę tego kawałka, czyli zgadł przypadkowo, czego ziemia potrzebowała. Gdy się jednak tak na chybił trafił coś robi, to się częściej chybia aniżeli trafia. My powinniśmy tak znać swoje gospodarstwo, ażeby nigdy nie chybiać, a do tego można dojść przez doświadczenie, które zdobywa się uprawiając próbne pólka.

II.

Jakie się zboże lepiej opłaca, na jakim nawozie siać i sadzić najkorzystniej, jakich dobierać nasion, również przy pomocy pólek doświadczalnych najlepiej można wypróbować.

Podam tu jeden przykład.... Gdym był jeszcze małym chłopcem, tatuś mój — świeć Panie nad jego duszą — zabrał mię ze sobą w pole, odmierzył kawałek zagona, podzielił go na 2 części, posiekał dobrze i potrząsł stajennym gnojem. Później każdą część podzielił na dwa kawałki i każdy drugi kawałek potrząsł zielonymi bady-

lami lubinu. Każdy kawałek jeszcze raz dokładnie odmierzył, a przeze mnie zapytany, na co tak mierzy, odpowiedział: Przypatruj się, co robię, a potem ci to objaśnię.

Później wziął ziemniaki, ale jakoś długo dobierał. Jeden gatunek zwany „spryniakami“ posadził na dwóch kawałkach t. j. na jednym zgnojonym tylko obornikiem i na drugim, zgnojonym, oprócz obornika, lubinem. Na drugich 2 kawałkach posadził ziemniaki zwane „siwe“.

Gdy przyszedł czas odgrzebania, także mnie wziął ze sobą, a do kopania również. Wykopał najpierw „sprynioki“ z kawałka na samym oborniku, a ilość garncy kazał mi zapisać, a było ich 7. Wykopał później z drugiego kawałka, było 10 garncy.

Następnie wykopał „siwe“, których z jednego kawałka było 8, a z drugiego, który był lubinem oprócz obornika potrzęsiony, wykopał $14^1/_2$ garnca.

Po skończonej robocie w te odezwał się słowa: Widzisz dziecko, zrobiłem to wszystko na próbę. Gdybym tego nie zrobił, nie wiedziałbym, które ziemniaki mi się lepiej opłacą i być może, że posadziłbym na całem stajaniu spryniaki, a nie siwe i ukopałbym 40 korcy, a jak posadzę siwe i to na lubinie, to ukopię 80 korcy. Zato więc, żem pomyślał trochę, ukopię 40 korcy więcej. Licząc jeden korzec po trzy korony (3 kor.), będę miał 120 kor. więcej z jednego stajania.

Ja zaś na to ojcu powiedziałem ze zdziwieniem. — Tak prawie za darmo, bez roboty te 120 kor. A ojciec na to położył rękę na mojej głowie i powiedział mi. „Widzisz dziecko, oprócz ciężkiej roboty zawsze myśleć trzeba i z tego właśnie ludzie wielkie mają zyski, że myślą. Koń ciężko pracuje, a że nie myśli, nie zarobi więcej, jak tylko na sieczkę, a człowiek mniej robi, a że myśli, to zarobi i na chleb z masłem. Ty jak będziesz kiedy co robił, zawsze pierwej dużo myśl“. Ale ja to już nie słuchał dalszych nauk, bo porównanie konia z człowiekiem wlazło mi ogromnie i wciąż słowa ojca: „i koń robi, a że nie myśli, to tylko sieczkę mu dają“, słyszałem i postanowiłem sobie, że ja, jak kiedyś będę gospodarzem, zawsze będę myślał nad tem, które ziemniaki się mi lepiej udadzą.

Tatuś mój nie tylko ze ziemniakami, ale ze wszystkiem robił doświadczenia i nie mówił, jak wielu: „że nie rodzi rola, tylko Boska wola“, ale zato często powtarzał: „Bóg dał człowiekowi głowę po to, aby myślał, jakby się z biedy wygrzebać“.

To też rodziło mu się wszystko, a choć miał z początku tylko 3 morgi gruntu, to się tak dorobił, że umierając po 32-letniej gospodarce pozostawił każdemu z osobna więcej, jak sam miał w początkach, a nas jest spora kupka, bo aż 7 wszystkich. Siedemkroć więc pomnożył majątek. Bracia Chłopy, Gospodarze, kiedy więc tak wielkie są korzyści z pólek doświadczalnych, to niech nie będzie ani jednego, któryby ich już tego roku nie uprawiał, a potem nie zdał sprawozdania w swojem „Kółku“ i nie podzielił się z sąsiadem doświadczeniem. Brońmy się przed biedą nie tylko rękami i nogami, ale i głową. Wasz na zawsze

Świt.

ODPOWIEDZI.

Od Redakcyi. P. O. Helena. Wydrukujemy, ale później. Prosimy o pamięć. Szarotka, Kraków Dobrze, prosimy. „Pobudka“ w pierwszej połowie dobra, w drugiej słaba. P. Dr. M. w Bieczu. Będzie w następnym numerze. Czy możemy podpisać imieniem i nazwiskiem? Prosimy o pamięć. P. S. Chełpiński. Jak robili we Lwowie, nie wiem — wiersze nadające się do druku będziemy chętnie zamieszczać. A. B. Szkło. Za słowa uznania i zachęty dziękujemy serdecznie. Pracować będziemy i nadal. Ks. A. Huciński, Lutowiska. Za życzenia dziękujemy. Korespondencyę umieścimy w następnym numerze. Tuczempy. Czytelnik „Ojczyzny“. Umieścimy w następnym numerze. W. Ropa. Dobrze, umieścimy, prosimy nie zapominać o nas. Liszna. And. Poz. Umieścimy w następnym numerze.

Od Administracyi. Sochaczewski Wiedeń 4 korony odebraliśmy za rok 1907 Teofil Staś, Niżankowice, 4 korony odebraliśmy za 1907. P. W. Kwiatkowski, Pilźnionek, Dobrze, poczekamy — o kalendarzach w dzisiejszym numerze. Mikołaj Czekaj, Nowawieś 2 kor. odebraliśmy.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).



Chce Pan w łatwy sposób zarobić dużo pieniędzy?

to niech Pan zażąda darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. Zegarki kieszonkowe „Anker Syst. Roskopf." Patent z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z portretem cesarza na minuty wyregulowane złr. 1 85.

F. PAMM – Kraków, ul. Zielona 3.

Apteka pod Matką Boską

w Mszanie Dolnej

poleca:

Maść na świerzb, Maść na wola, Liniment na suchy ból

Syrup balsamiczny niezawodny w uporczywym kaszlu, **Syrup ziołowy** jedyny w kokluszu dla dzieci

Wysyłki codziennie nie licząc opakowania.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.



Tanie czeskie pierze

5 kilo: świeżo darte K. 9 60, lepsze K. 12·—, białe i bardzo miękie darte K. 18·—, 24·—, śnieżnej białości i bardzo miękie darte K. 30·—, 36·—, wszystko opłatnie za zaliczką. Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony. 16

Benedykt Sachsel, Lobes 216, poczta Pilzno (Czechy).

Baczność! W Dziedzicach **Baczność!**

głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austryackiego, położonej znajduje się naprzeciw dworca kolejowego przez Wysoki c. k. Rząd kraj.

Koncesyonowana Kancelarya Pośrednictwa Pracy dla Robotników

polowych, ziemnych i fabrycznych

oraz

Sprzedaż biletów okrętowych (przez Hamburg) do Ameryki

za 77 fl. z dobrym wiktem i spaniem na okręcie.

Najtańsze i najlepsze połączenie między Hamburgiem i Ameryką.

ADOLF BICHTERLE

właść. konces. Kancelaryi Podróży i Pracy w Dziedzicach, Śląsk austr., naprz. Dworca kolejow.

Zgłoszenia na roczną służbę dla dziewcząt do obsługiwania i dojenia krów, płaca 180 Mk. czyli 216 K. Parobcy do koni, płaca 240 Mk., czyli 282 K. i wolną jazdę z Dziedzic — przyjmuje się już teraz. 15



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest

Thierry'ego Balsam

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3 60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznane za najlepsze.

Zamówienia adresować należy:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Włość rentową kto chce nabyć

niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemian

Lwów, ul. Karola Ludwika L. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.



Najstarszy i najtańszy w Galicyi, magazyn ulepszonych maszyn do szycia, pod firmą:

R. PAWŁOWSKI

dostawca dla c. k. urzędników państwowych

w Krakowie, Rynek L. 18

poleca wszelkiego rodzaju maszyny do szycia najnowszej konstrukcyi z najlepszych, światowej sławy fabryk.

Specyalność! Ulepszone Singera maszyny do szycia i do haftu przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane, nadające się także wybornie do haftów białych i wypukłych, których żadne inne maszyny wykonywać nie potrafią. **Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie,** premiowane najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach. **Szyją** nadzwyczaj lekko i zawsze, nawet po długoletniem używaniu zupełnie cicho. Do nabycia wyłącznie tylko w moim składzie maszyn.

Bezpłatne kursa nauki haftów w miejscu i na prowincyi. Żądajcie cenników wraz z historyą maszyn do szycia i opisem sposobu haftowania.

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego, Haya, Łazowskiego.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. i maszyn do pisania

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik – Lwów, Hotel Żorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Ceny nizkie, korzystne dla kupców i Kółek rolniczych.

WYROBY TKACKIE

Płótna, Ręczniki, Obrusy, Serwety, Dymy, Zapały, Dreliszki, Chustki, Oksfordy, Barchany, Płócienka kolorowe, Zefiry, Szyrtyngi, Kamgary, Szewioty na ubrania letnie męskie, damskie i dziecinne, poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Józef Bajgrowicz, tkacz

„pod Opatrznością" 26 4 1

w Korczynie obok Krosna.

Próbki i cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Wielki wybór. Towar doborowy.

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu!

Weby i płótna wszelkich gatunków, ręczniki, chustki do nosa, płócienka kolorowe i t. p.

Specyalności: Materye bawełniane i wełniane na ubrania męskie, damskie i dziecinne w rozmaitych kolorach i gatunkach nadzwyczaj trwałe, prawie nie do zużycia.

Do nabycia jedynie tylko

w tkalni Mieczysława Goneta

w Korczynie obok Krosna.

Próbki i cenniki wysyła się na żądanie.

Taniej i lepiej nie kupisz Pan nigdzie.

Tylko 1 złr. 75 ct.

pięć tomów powieści

z przesyłką pocztową.

Każda czytelnia, każda biblioteka, niechaj zaprenumeruje

I-szą seryę powieści

złożoną z 5 tomów

którą wydaje Spółka wydawnicza „POLONIA" we Lwowie.

Na długie wieczory jesienne i zimowe prenumerujcie powieści Spółki wydawniczej „Polonia" we Lwowie.

Każdy amator książek, każdy żądny zdrowej strawy duchowej, każdy miłujący naród prawdziwie, niech prenumeruje Bibliotekę powieści.

Kto zjedna 10 prenumeratorów i przyśle 17 złr. 50 ct., dostaje 5 tomów za darmo.

Prenumerata za 5 tomów wynosi tylko 1 złr. 75 ct. Każdy tom stanowi dla siebie osobną całość i może być kupowanym po 40 ct., 80 gr., 80 fen., 80 kop.

Adresować:

DRUKARNIA „POLONIA"

Lwów, ul. Trzeciego Maja L. 11.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** Nakładem Związku Wydawniczego.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.